



Eliza Orzeszkowa: Nad Niemnem, cz. 3

Akcja „Nad Niemnem” dzieje się także w Olszynie. Kirłowie mieszkają w starym dworze. Pewnego dnia pani Kirło ma niespodziewaną wizytę kuzyna Teofila Różyca.

- Kuzynie! jeżeli Justyna tak bardzo ci się podoba, ożeń się z nią...

Różyć rękę z łyżeczką na stół opuścił, binokle zwykłym sobie prędkim ruchem w dół pociągnął, wpółzdumionym a wpółprerażonym wzrokiem na krewną popatrzył i śmiechem wybuchnął.

- Wyborny pomysł, kuzynko, wyborny, nieoceniony! - wołał. - Toż bym dopiero niespodziankę urządził światu i samemu sobie! A papa Orzelski? Czy ja bym tę chińską figurkę na kominku u siebie postawił? A francuszczyzna panny Justyny, entre nous, dość kulawa? Gdyby się oko w oko spotkała z moją księżną ciocią, chyba by biedna ciotka śmiertelnego ataku spazmów dostała...

Śmiejąc się jeszcze dodał:

- Pomysł twój, kuzynko, świadczy o doskonałej dobroci twego serca i zupełnej zarazem nieznajomości świata... W takich amfibiach, jak panna Justyna, kochać się bardzo można, ale żenić się z nimi - impossible.

- Amfobie! - zawołała Kirłowa - kobietę do żaby przyrównywać!...

- Naturalnie - przerwał Różyć - Sama pomysł: urodzona i nie urodzona, wychowana i nie wychowana, biedna i nie biedna... słowem, nie wiedzieć kto...

Z błyszczącymi od gniewu oczami Kirłowa zapytała:

- Więc po cóż jeździsz do Korczyna?

- Bo mnie ta niespodziewana dla mnie samego sympatia ożywia trochę, podnieca, i doprawdy, zjawiała się ona bardzo w porę, kiedy już zwątpił o wszelkich urokach życia...

Tymczasem Justyna interesuje się innym mężczyzną.

- A toż skąd? - wskazując bukiet bardzo do różnobarwnej miotły podobny zawołała.

- Niech ciotka zgadnie - uśmiechnęła się Justyna.

Czy zgadywała? Wąskie jej wargi zacisnęły się i pośród zmarszczek prawie zniknęły; górną połowę swej

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

ciężkiej postaci naprzód podała, a rozplomienione przed chwilą oczy jej przygały i w więź roślin wpatrzyły się tak, jakby ktoś wpatrywał się w nagle przed nim powstałe widmo czegoś, co niegdyś było żyjącym, znanym, może drogim.

- Justyna!

Na dnie stłumionego jej głosu czuć było jakieś wewnętrzne warczenie.

- Co, ciotko?

- Gdzie ty byłaś?

Młoda panna spokojnie odpowiedziała:

- W Bohatyrowiczach.

A któż ci dał... to...?

Ciemnym, pomarszczonym palcem wskazywała bukiet, jeszcze odeń wzroku nie odrywając, Tym razem Justyna głowę nad więzią roślin pochyliła.

- Jan Bohatyrowicz - ciszej odpowiedziała.

Marta jest zaniepokojona, bo przypominają jej się czasy kiedy ona dostawała takie bukiety od Bohatyrowicza. Anzelma Bohatyrowicza. Ponadto sądzi, że Justyna po prostu bawi się uczuciami Janka.

Do Korczyna przyjeżdża Kirło z informacją o małżeńskich planach Różyca wobec Justyny. Wszyscy uważają, że to ogromna szansa dla dziewczyny. Ona tymczasem poznaje inne sfery życia.

W porze żniw na tej rozległej równinie ziemia wydawała się złotym fundamentem dźwigającym błękitną kopułę i okrytym ruchliwym mrowiem drobnych istot. (...)

Paru godzin do zachodu słońca brakowało, kiedy Jan, po raz dziś może dziesiąty, wóz swój na ściernisko zawrócił i wjechał w szerokie i długie zagłębienie, w którym pracowała jedna z najliczniejszych gromad mężczyzn i kobiet. (...)

W tej chwili Justyna, która pod dyрекcją starej kilkanaście już garści żyta z trudnością i niezręcznie zzęła, ostrzem sierpa drasnęła się w rękę. Może sama przed sobą nie umiałaby zdać jasnej sprawy, dlaczego przy słowach i chichocie matki Jana ostre narzędzie drgnęło w jej silnym i bynajmniej jeszcze nie zmęczonym ręku. Draśnięcie było niewielkie i kilka tylko kropel krwi wystąpiło na ogorzałą, lecz delikatną skórę jej ręki;

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Orzeszkowa opowiada jak echo przeszłości potrafi długo być słyszalne w czyimś życiu. Przykładem jest pani Andrzejowa Korczyńska. To przedstawicielka drugiej części rodziny Korczyńskich. Andrzejowa Korczyńska to wdowa po Andrzeju.

Wielką panią - jak nazywał ją Anzelm Bohatyrowicz - Andrzejowa Korczyńska nie była, ale gdy młodziutka, piękna i posażna przed trzydziestu kilku laty jednego z trzech braci Korczyńskich zaślubiła, powszechnie utrzymywano, że do małżeństwa tego tylko miłość skłaniać ją mogła. Starających się o jej serce, rękę i majątek było wielu; wybrała z nich najmniej bogatego i noszącego nazwisko najskromniejsze. Kochała, z ukochanym łączyła się w uczuciach i dążeniach, które młodość jego napełniły, a wkrótce przedwcześnie życie przecięły. (...)

Kiedy w dwudziestym szóstym roku swego życia rozstawała się z ukochanym mężem i jedyne jej dziecko ojcem - niepewna, czy kiedykolwiek jeszcze go zobaczy - złośliwi utrzymywali, że usiłowała naśladować Spartanki i inne tym podobne postacie i historie. W rzeczywistości nie naśladowała nikogo; zbyt silnie kochała, aby w chwili owej o jakichkolwiek dawnych historiach myśleć mogła. (...)

akie były te zajęcia i ten tryb życia przez dwadzieścia trzy lata pustelniczego prawie jej przebywania w wielkim dwupiętrowym, murowanym domu osowieckim? Można to było odgadnąć z najbliższego jej otoczenia, gdy w południowych godzinach dnia sierpniowego siedziała ona u wielkiego okna w głębokim fotelu i ręce z robotą na kolana opuściwszy wzrokiem zamyślonym po zielonych głębiach ogrodu i parku wodziła. (...)

Na ścianach, z wyjątkiem kilku starych portretów i jednego daleko świeższego, który nad ozdobnym kominkiem umieszczony przedstawiał Andrzeja w porze najpełniejszego rozkwitu jego męskiej piękności, powtarzała się wciąż w ramach małych i dużych, rzeźbionych, złożonych, aksamitem oklejonych twarz jedna, dziecinna, pacholęca, młodzieńcza, męska, w różnych porach życia i usposobienia fotografowana, rysowana, szkicowana, malowana, twarz Zygmunta.

Syn pani Andrzejowej, Zygmunt, nie jest podobny do ojca. Ani myśli o tradycji, a już na pewno nie o walce za ojczyznę. Jest obojętny i wyrachowany. Na szczęście mamy i takich bohaterów, których stać na zmianę siebie. Przykładem jest Witold Korczyński. Syn Benedykta Korczyńskiego – gospodarza Korczyna. Witold lubi Bohatyrowiczów, ceni ich za pracowitość, sam wyznaje pozytywistyczne hasła „pracy organicznej” i „pracy u podstaw”.

W ostatnich dniach lipca, kiedy część zboża jeszcze nie zdjęta stała na korczyńskich polach, Witold i Justyna postępowali drogą z Bohatyrowicz do Korczyna wiodącą. (...)

- Dziękuję ci, Widziu, z całego serca dziękuję - z niezwykle sobie wylaniem mówiła. - Wszystko, co mi

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

powiedziałaś, przejęło mnie głęboko. Od jakiegoś czasu te same myśli przechodziły mi przez głowę, tylko ich tak wyraźnie układać nie umiałam. Nie jestem, widzisz, ani uczoną, ani pod żadnym względem wyjątkową... sama jednak nie wiem dlaczego, dostrzegłam już w życiu wiele rzeczy marnych i trochę ważnych...

Z wesołym uśmiechem dodała:

- Nudziłam się okropnie i może z nudy wymyślałam sobie to wszystko, o czym ty daleko lepiej i więcej wiesz ode mnie...

Spojrzał na nią z boku i filuternie.

- A teraz nie nudzisz się? - zapytał.

Przecząco wstrząsnęła głową.

- Nie, od jakiegoś czasu nie! Chociaż, przyznam ci się, że jeszcze dobrze nie rozumiem...

- Czego jeszcze nie rozumiesz dobrze?

Po chwilowym wahaniu się odpowiedziała z cicha:

- Tego, co czuję, i tego, co myślę...

- Brak przygotowania - zauważył - ale - dodał wesoło - wyjaśni się to zapewne, bo i doprawdy, dlaczegoś byś nie miała pójść nową drogą...

Zarumieniła się jeszcze ognistoczerwienią i z żywością szepnęła:

- Nie wiem... nie wiem... może to tylko złudzenie... lękam się...

Witold rozumie Justynę, mają podobne poglądy. Niestety takiej harmonii nie ma między nim, a jego ojcem. Spór toczy się o traktowanie chłopów. Benedykt jest dla nich surowy, twierdzi, że są leniwi. Syn wówczas wypomina mu przyjaźń z nieżyjącym Andrzejem Bohatyrowiczem – ojcem Jana – tego w którym kocha się Justyna. Ojciec kwituje to brakiem szacunku. Historia ta ma swój szczęśliwy finał. Bowiem Benedykt w końcu postanowił pogodzić się z Bohatyrowiczami. Happy end zagościł w powieści także w kwestiach miłosnych.

Justyna na rozśpiewany bór patrzyła, lecz czuła, że kibić jej otacza ramię drżące, niecierpliwe, a przecież jeszcze nieśmiałe. Zalękniona także, rumieńcem w zmroku płonąca, z uśmiechem zmieszania próbowała jeszcze z echem rozmawiać:

- Janku! - zawołała jeszcze.

Ale echo nie odpowiedziało, tak wołanie było ciche i tak prędko na jej ustach stłumił je pocałunek. Powoli uwalniając się z jego objęcia twarzą w twarz przed nim stanęła, obie dłonie położyła mu na ramionach i dobrowolnie, z dreszczem szczęścia, z rozkoszą ufności bez granic, głowę na jego pierś pochyliła.

- Królowo moja! najdroższa! jedyna! czy moja ty? czy moja? moja?

- Na zawsze! - odpowiedziała.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl